



JUSTYNA WNUK

WYBUCHOWA
Dwójka



JUSTYNA WNUK

WYBUCHOWA *Dwójka*



Copyright © by JUSTYNA WNUK
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Agnieszka Liszowska
Korekta: Agnieszka Liszowska
Opracowanie okładki: K&K Designer
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Pomysł na okładkę: MOJE WYDAWNICTWO

ISBN Papier: 978-83-68837-33-9

ISBN Ebook: 978-83-68837-34-6



Moje Wydawnictwo

-  www.mojewydawnictwo.pl
-  wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
-  [mojewydawnictwo](https://www.instagram.com/mojewydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://twitter.com/mojewydawnictwo)
-  [moje.wydawnictwo](https://www.soundcloud.com/moje.wydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://www.facebook.com/mojewydawnictwo)

Drogi Czytelniku,

Ta powieść jest spin-offem dylogii „Sabatii”. Przedstawia losy dzieci bohaterów znanych z poprzednich tomów. Można ją czytać jako samodzielną historię, jednak znajomość wcześniejszej serii pozwoli lepiej wychwycić nawiązania i relacje między postaciami.



Tobias

Trzydzieści lat wcześniej

Wierciłem się niespokojnie na krześle, co chwilę zerkając na zegarek wiszący nad wielką, czarną tablicą na wprost mnie. Odliczałem minuty do dzwonka i końca lekcji. Wydawało mi się, że minął już cały dzień, a wskazówki zegara w ogóle się nie przemieszczały. Byłem podekscytowany, bo wiedziałem, że ze szkoły odbierze mnie tata, a potem zabierze na farmę. Jeździliśmy tam co tydzień, w każdy piątek, na nasze męskie strzelanki. To nasza mała tajemnica, którą ukrywaliśmy przed matką.

– Tobias, czy skończyłeś już wszystkie zadania? – zapytała nauczycielka matematyki. Była nowa, pracowała w naszej szkole od jakiegoś tygodnia.

Na moje nieszczęście zostałem usadzony w ławce z jej synem, który denerwował mnie od pierwszego dnia.

Kiedy rok temu przeniosłem się do tej szkoły, każdy, co do jednego, był dla mnie przesadnie miły, nawet nauczyciele. Wiedziałem, że matka dofinansowywała poprzednią placówkę, bo na każdym apelu czy zebraniu cała rada pedagogiczna praktycznie całowała ją po stopach, a mi wręczali za to dyplomy i wchodzili w tyłek.

– Tak. – Chwyciłem za górny róg kartki i pomachałem nią w powietrzu.

Na ten ruch Samuel sapnął coś pod nosem, ale nie usłyszałem co. Choć miałem ochotę zdzielić chłopaka łokciem, zignorowałem go.

– Naprawdę? – zapytała zaskoczona i zaczęła kierować się w stronę naszej ławki.

Już w poprzedniej szkole byłem wzorowym uczniem i miałem najwyższą średnią. Kiedy klasa zaczynała drugie zadanie, ja kończyłem ostatnie. Wiem, że wychowawczyni rozmawiała z moją matką, by przenieść mnie do wyższej klasy. Przez większość lekcji nudziłem się i czekałem, aż wszyscy skończą. Tak jak teraz, a nudę zabijałem szkicowaniem. Odwzorowywałem właśnie miasto Majów Uxmal oraz słynną Piramidę Czarownika, która leżała na półwyspie Jukatan.

– Dlatego maluje teraz te swoje bohomy – odezwał się jej głupi synalek i sięgnął po moją kartkę.

Moich rzeczy się nie dotyka.

Nim się zorientowałem, ołówek, który trzymałem, był wbity w środek jego dłoni.

Głupiek darł się jak nienormalny, a po twarzy popłynęły mu łzy.

Mógł się trzy razy zastanowić, zanim coś zrobił, a nie teraz beczeć.

– Tobias, coś ty zrobił?! Do dyrektora, natychmiast!

Całe dwie minuty, krocząc szerokim korytarzem szkolnym, nauczycielka matematyki głośno wyrażała swoją niepochlebną opinię na temat mojego zachowania. Produkowała się, ale jej nie słuchałem. Uważałem, że nie miała racji. Powinna zwrócić uwagę Samuelowi, lecz oczywiście tego nie zrobiła, bo swojego syna traktowała inaczej niż resztę klasy.

To miał być mój pierwszy raz na dywaniku. Spodziewałem się, że dostanę ochrzan od dyrektora i mnie wypuści, bo co niby innego? Bardziej się zastanawiałem, czy ojciec się wkurzy i zrezygnuje z naszych planów na ten dzień.

Gdy tylko dyrektor Ramirez dostrzegł mnie w progu swojego gabinetu, cała krew odpłynęła z jego twarzy. Był błydy jak ściana za nim.

– Ten chłopak... – Nauczycielka nie zdążyła skończyć, bo mężczyzna chwycił ją za przedramię i zaczął szeptać coś do ucha.

Nie miałem pojęcia co, ale z każdą sekundą jej oczy robiły się większe, a dłonie drżały mocniej.

– Bardzo przepraszamy, Tobias. Doszło do nieporozumienia. Pani Martinez nie zna jeszcze dobrze zasad panujących w naszej szkole, bo jak wiesz, pracuje u nas dopiero od tygodnia. Bardzo żałuje, że w ogóle cię tu przyprowadziła.

Ona nawet nie powiedziała, co się stało...

Nauczycielka na jednym wdechu wyrzuciła swoje przeprosiny. Zapewniła mnie, że zaraz po powrocie do klasy jej syn zrobi to samo.

Skrzywiłem się, bo nie miałem pojęcia, co się właściwie dzieje. Ta nagła zmiana zachowania była dziwna.

– Mam nadzieję, że ta sytuacja zostanie między nami – odezwał się nerwowo dyrektor i przetarł kropelki potu, które zeebrały się na jego czole.

– To znaczy? – Uniosłem brew, zaciekawiony.

– Myślę, że nie musisz wspominać o tym swoim rodzicom. – Od razu wychwyciłem drżenie w jego głosie. – Naprawdę nic się nie stało. Jesteś najlepszym uczniem w naszej szkole i na pewno pani Martinez źle coś zrozumiała i bardzo tego żałuje. – Dyrektor popatrzył gniewnie na moją nauczycielkę, która tak mocno kiwała głową, jakby zamiast szyi miała galaretkę.

Śmieszyło mnie ich zachowanie i zacząłem nabierać coraz to większych podejrzeń. Wiedziałem, że rodzice byli bardzo bogaci, przyjaźnili się z dyrektorem biura federalnego, a ludzie ich szanowali. W poprzednim mieście działało się tak samo, ale to... To mi się podobało.

Przypomniła mi się rozmowa rodziców, którą podsłuchiłem wczoraj. Wspominali o wyrwaniu chwastów, eliminacji przeciwników i o jakiś zasadach. Nasza ochrona, zawsze mająca przy sobie broń, a także ludzie dla nas pracujący chodzili przy nas jak na szpilkach. Nie rozumiałem, z czego to dokładnie wynikało, ale jeden wzrok matki czy ojca i wszyscy chowali głowy w piach.

– Dlaczego miałbym o tym nie wspomnieć? – zapytałem z lekkim uśmieszkiem.

Na moje słowa Ramirez chwycił się krawędzi biurka, by nie stracić równowagi. Wyglądał, jakby miał zaraz dostać zawahu.

Prawie się roześmiałem.

– To się więcej nie powtórzy, Tobias. Bardzo przepraszamy.

Ojciec jedną ręką prowadził samochód, a w drugiej trzymał telefon przy uchu. Krzyczał na kogoś po włosku. Pomimo że uczyłem się tego języka dopiero od dwóch miesięcy, już bardzo wiele potrafiłem przetłumaczyć. I jeśli dobrze zrozumiałem, mówił coś o osobistej sprawie, szybkiej śmierci, że resztą zajmie się matka, bo dzisiaj jest jego dzień ojca z synem. Później coś jeszcze, ale te słowa akurat były mi obce. Wiedziałem, że muszę jeszcze bardziej przyłożyć się do nauki, choć uczyłem się jednocześnie trzech języków. Rodzice posługiwali się kilkoma i ja też miałem taki zamiar.

Przyglądałem mu się przez chwilę, lecz nie zadawałem pytań. Ojciec wydawał się przekonany, że nie zrozumiałem nic z jego słów. Postanowiłem też nie wspominać o sytuacji w szkole. Wróciłem do czytania książki *Buszujący w zbożu*.

– Załatwię coś szybko w hotelu, a Rolko, Charlie i Ian z tobą zostaną. A potem, tak jak zawsze, pojedziemy postrzelać – odezwał się ojciec i poczochnął mi włosy, jak jakiemuś małemu dziecku, a przecież miałem już prawie trzynaście lat i potrafiłem posługiwać się bronią.

Tak naprawdę czułem się już mężczyzną. Chciałem być taki jak on, by ludzie na mój widok tak samo reagowali i mnie szanowali.

Widząc moją skwaszoną minę, zaśmiał się gardłowo.

– O jakiej szybkiej śmierci mówiłeś, tato?

Wybałuszył oczy. Tym razem to on zaczął mi się przyglądać. Tak jak myślałem, sądził, że nic nie zrozumiałem.

– Ciągłe zapominam o tym, jakim jesteś mądrym, małym mężczyzną. Porozmawiamy, gdy wrócę, synu.

Podjechaliśmy przed hotel, który był naszą własnością. Ojciec zaczął kierować się w stronę głównego wejścia, a ja czekałem przed autem z trzema ochroniarzami.

– Czym tak naprawdę zajmują się rodzice, Roko? – zapytałem, kiedy on obserwował otoczenie jak jakiś jastrząb, gotowy w każdej chwili rzucić się na swoją ofiarę.

Całą szyję miał pokrytą tatuażami. Już sam jego wygląd odstraszał. Na dodatek był bardzo wysoki. Miałem już metr siedemdziesiąt wzrostu, a on chyba ponad dwa. Musiałem zadzierać głowę, by spojrzeć mu w oczy.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo z lewej strony nadjechał czarny Jeep, a potem wyskoczyło z niego kilku mężczyzn. Roko zasłonił mnie własnym ciałem, wyciągnął z marynarki broń, a zaraz potem padła seria strzałów. Charlie i Ian krzyczeli coś niezrozumiale i tak samo jak Roko otworzyli ogień.

– Schowaj się za samochód, Tobias! – krzyczał Roko.

Słyszałem wszystko jak przez mgłę. Każdy kolejny huk mnie ogłuszał. Serce waliło mi jak młotem, ale posłuchałem go, osłaniając rękami głowę. Na zgiętych nogach rzuciłem się w stronę bagażnika, by uniknąć kul.

Wrzawa, panika ludzi, niezrozumiałe krzyki, to wszystko przypominało sen.

Nagle Roko osunął się na ziemię, a broń wypadła mu z ręki. Jego koszula była cała we krwi. Zaciskałem mocno dłonie w pięści i mogłem tylko patrzeć, jak mój ochroniarz umiera na jezdni. Walczył o oddech, kilka razy zatrzepotał powiekami, a potem zamknął oczy na dobre.

Pierwszy raz w życiu widziałem nieboszczyka. I wtedy od razu pomyślałem o ojcu. Wiedziałem, że też gdzieś tam był. Na samą myśl, że może skończyć jak Roko, prawie zwymiotowałem.

Nie wiedziałem, co sobie w ogóle myślałem, ale to był impuls. Przeczółgałem się po ziemi jak żołnierz i drżącą dłonią sięgnąłem po spłuwę, którą wypuścił martwy ochroniarz.

Potrafisz to zrobić, potrafisz to zrobić, powtarzałem w głowie.

Poderwałem się na nogi i zacisnąłem w dłoniach pistolet, a powietrze znów przecięły pociski. Wtedy zobaczyłem ojca dzierżącego dwie spluwy. Najpierw strzelił jednemu nieznanemu w środek głowy, zaraz potem kolejnemu. Oddawał strzały bez zawahania, jakby robił to każdego dnia.

Moje oczy pewnie przypominały stare monety pięćdziesiąt peso.

Widziałem już, jak strzela, ale nigdy do ludzi. W tym momencie wyglądał jak diabeł, nie jak mój tata. Kiedy mnie dostrzegł, zaczął krzyczeć, że mam się schować, ale przestałem go słuchać, gdy zauważyłem, że zza Jeepa wyłonił się mężczyzna, który celował w plecy Charliego.

Charlie był dla mnie jak rodzina.

Nigdy nie czułem podobnej determinacji. Jakby wszystko się zatrzymało. Czułem w każdym kawałku ciała, jak biło mi serce.

Uniosłem broń, wymierzyłem ją w stronę wroga, tak jak nauczył mnie ojciec, i po prostu nacisnąłem na spust.

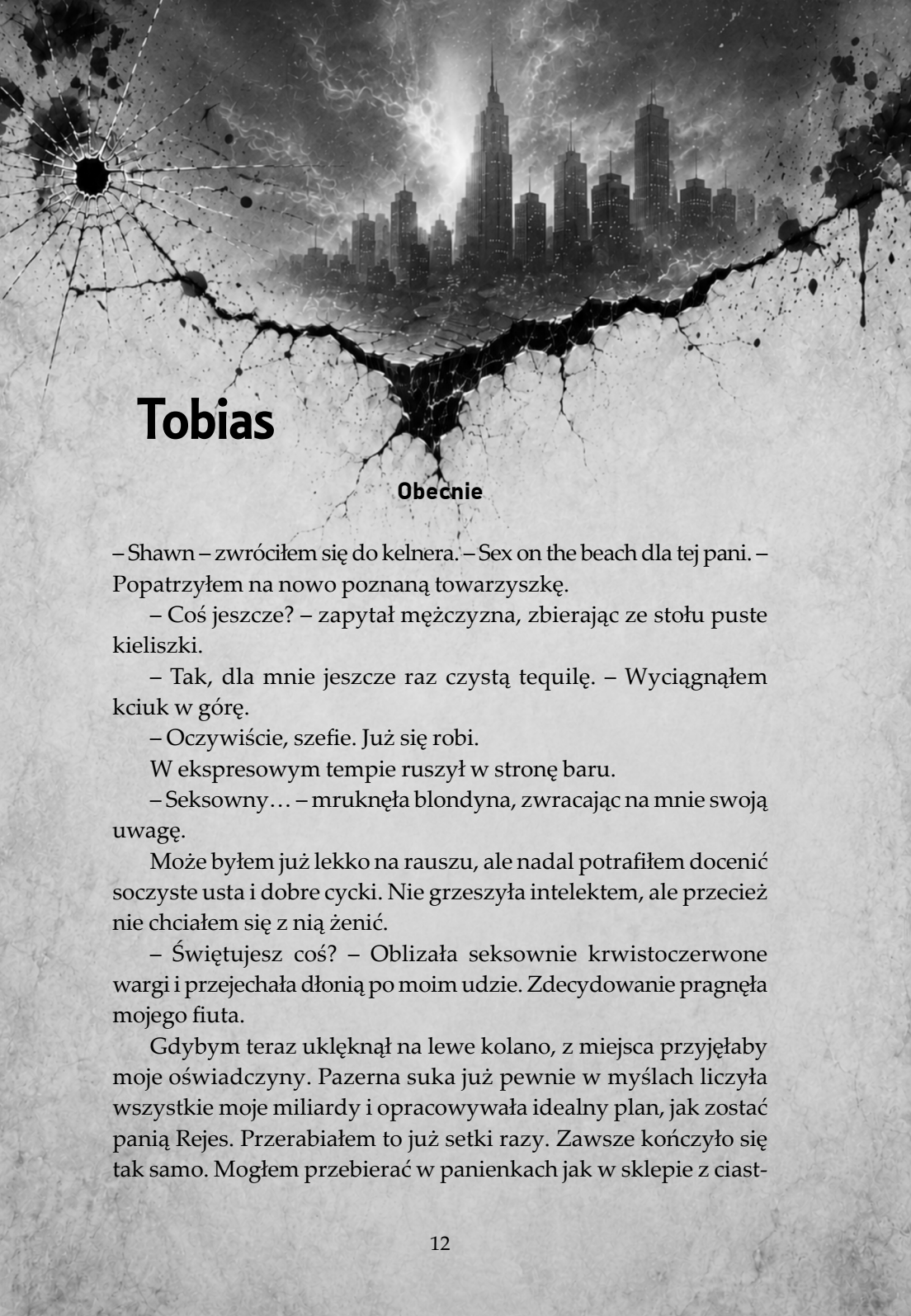
Bum!

Zaszumiało mi w uszach, siła wystrzału odrzuciła mnie do tyłu. Mężczyzna, do którego celowałem, osunął się na kolana, trzymając za klatkę piersiową, a potem jego twarz zderzyła się z betonem.

Zabiłem człowieka. Zabiłem go.

Z oddali widziałem ojca biegnącego w moją stronę.

I wtedy zrozumiałem, że ten mężczyzna nie był ostatnim, którego zabiję...



Tobias

Obecnie

– Shawn – zwróciłem się do kelnera. – Sex on the beach dla tej pani. – Popatrzyłem na nowo poznaną towarzyszkę.

– Coś jeszcze? – zapytał mężczyzna, zbierając ze stołu puste kieliszki.

– Tak, dla mnie jeszcze raz czystą tequilę. – Wyciągnąłem kciuk w górę.

– Oczywiście, szefie. Już się robi.

W ekspresowym tempie ruszył w stronę baru.

– Seksowny... – mruknęła blondyna, zwracając na mnie swoją uwagę.

Może byłem już lekko na rauszu, ale nadal potrafiłem docenić soczyste usta i dobre cycki. Nie grzeszyła intelektem, ale przecież nie chciałem się z nią żenić.

– Świątujesz coś? – Oblizła seksownie krwistoczerwone wargi i przejechała dłonią po moim udzie. Zdecydowanie pragnęła mojego fiuta.

Gdybym teraz uklęknął na lewe kolano, z miejsca przyjęłaby moje oświadczenia. Pazerna suka już pewnie w myślach liczyła wszystkie moje miliardy i opracowywała idealny plan, jak zostać panią Rejes. Przerabiałem to już setki razy. Zawsze kończyło się tak samo. Mogłem przebierać w panienkach jak w sklepie z ciast-

kami. Karmel, wanilia, czekolada, z polewą, z nadzieniem lub dodatkową posypką. Żyć, kurwa, nie umierać. Może miałem już albo dopiero, dwadzieścia sześć lat, ale czułem się zadowolony ze swojego stylu życia. Byłem miliarderem oraz spadkobiercą fortuny, o której świat nawet nie słyszał. Synem królowej i króla narkotykowego światka. Suma pieniędzy, jaką dysponowali rodzice, zdawała się niewyobrażalna. Jeff Bezos i Elon Musk razem wzięci zeszczaliby się z zazdrości. A za kilka lat przejmę cały ich biznes. No, chyba że do tego czasu zapiję się na śmierć.

Musiałem zakończyć ten maraton, bo trochę mnie poniosło.

– Urodziny. – Puściłem jej oczko i również przejechałem opuszkami palców po jej kolanie.

Przygryzła wargę i chwyciła za szklankę, którą wręczył jej mój barman.

Od kiedy skończyłem trzynaście lat i dowiedziałem się, czym zajmują się rodzice, chciałem zostać częścią ich biznesu. Na początku mieli ogromne obawy, ale z biegiem lat wszystko się zmieniło. A dokładnie w momencie, w którym pierwszy raz zostałem postrzelony. Widziałem już naprawdę wiele, ale dzięki temu uzbroiłem się w pancerz. W końcu zostałem wyszkolony przez samych mistrzów złotego interesu. Obecnie rządę Północną Ameryką oraz różnego rodzaju legalnymi inwestycjami. Ciężką pracą musiałem zasłużyć sobie na to stanowisko, ale to była moja dobrowolna decyzja. Ta ciemniejsza strona jednak bardziej mnie kręci. Lubię adrenalinę i życie na krawędzi. Już samo moje nazwisko budzi strach. I to uczucie, kiedy świat leży u twoich stóp, a ty masz nad wszystkim władzę. To chyba już zawsze zostaje we krwi.

– Masz dzisiaj urodziny? – zapytała blondi z udawanym zaskoczeniem, wyrывая mnie z rozmyślań. Jej dłoń znalazła się blisko mojego krocza.

Idealna aktorka. Pewnie w torebce trzymała całą moją metrykę, a w jej pokoju stał ołtarzyk z moim zdjęciem i z głównianymi serduszkami wokół.

Ech. Byłem ulubieńcem pismaków. Moje zdjęcia publikowano praktycznie w każdej gazecie. Dobrze, że opisywali mnie jako nie-

bywale mądrego i przystojnego filantropa. Co oczywiście było prawdą.

– Można tak powiedzieć. Od zeszłego tygodnia nie skończyłem jeszcze świętować. – Posłałem jej krzywy uśmiezek.

Kilku znajomych, w tym przyjaciel Rafa, siedzący po lewej stronie, roześmiało się na jakiś głupi tekst, który opowiadała kompanka mojej dzisiejszej zdobyczy. On też miał dziś zaliczyć. Z przykrością jednak musiałem stwierdzić, że trafiła mu się ta gorsza przyjaciółka, ale on nigdy nie narzekał. Pozostawał do bólu lojalny, tak samo jak jego ojciec.

Było o rok młodszy, a z nas dwóch wydawał się rozsądniejszy. Zawsze mogłem na niego liczyć. Tak naprawdę oprócz mojej rodziny ufałem tylko jemu. Potrafił ustawić mnie do pionu i sprawić, by całkowicie mi nie odbiło. Posiadając tak wiele, czasami się o tym zapomina. Przyjaźniliśmy się od prawie piętnastu lat. Razem się wychowywaliśmy i był dla mnie jak brat, a moi rodzice traktowali go jak syna. Jego ojciec, Anselo Alfaro, pracował niegdyś jako wierny człowiek mojego dziadka, a później matki. Rodzice zaopiekowali się Rafą i jego starszym o siedem lat bratem, kiedy mój pieprzony wujaszek Jorge odebrał życie ich ojcu, bo mieli tylko jego. Matka zmarła w trakcie porodu Ruffy. Chociaż tyle mogli zrobić, by zapewnić im dogodne i luksusowe warunki do końca ich dni.

– Chciałabym ofiarować ci prezent. Będziesz mógł go odpakować, ale nie tutaj – wyszeptła mi do ucha Barbie, po czym ścisnęła mojego fiuta przez materiał spodni.

No i tyle mi wystarczyło.

– To twój szczęśliwy dzień, dziecinko. – Wyszczrzyłem do niej zęby i puściłem jej oczko, na co prawie zemdłała. Klepnałem przyjaciela w plecy, by przeniósł na mnie uwagę. – Możecie się bawić do samego rana. Wszystko na mój koszt. – Wstałem i nawet nie zdążyłem chwycić blondyny za dłoń, a ona już wisiała na mojej szyi i uśmiechała się szeroko.

Kiedyś będę musiał się ustatkować, ale jeszcze nie teraz...

Miałem zamiar zabrać ją do najbliższego apartamentu, w którym pieprzyłem wszystkie nowo poznane dziewczyny. Na drewnianym wezglówiu zaczynało brakować pustego miejsca na kolejne kreski. Musiałem pomyśleć o tablicy korkowej i konkretnym schemacie. Poniedziałki – brunetki. Wtorek – szatynki. Środa, dzień łoda – rude. Zdecydowanie te ostatnie ciągnęły najlepiej. Czwartek – blondynki. Piątek – pasemka. Sobota – sombre, czy inne tam chujstwo. Niedziela – dzień święty.

– Baw się dobrze, próżny skurczybyku. – Rafa rzucił mi zuchwały uśmiech, po czym z powrotem przeniósł wzrok na nogi brunetki.

Gdyby ktoś inny odezwał się do mnie w ten sposób, to w najlepszym wypadku zbierałby wszystkie zęby z podłogi.

Ruszyliśmy w stronę drzwi, a zaraz za nami moich czterech ochroniarzy. A raczej dwóch pracujących dla mojej cudownej mamuni oraz dwóch dla mnie. W miejscach publicznych nie ruszałem się bez nich. Choć to postawni, wielcy faceci, poruszali się niczym cienie. Po czasie praktycznie o nich zapomniałem, ale zawsze trzymali się blisko. Jako nastolatek uważałem to za przesadę i największą bzdurę, ale po którymś z kolei zamachu na moje życie zmieniłem zdanie. I planowały to nie jakieś wysoko postawione persony.

Gdy miałem czternaście lat, oddechu chcieli mnie pozbawić jacyś podrzędni dilerzy z Culiacán, strzelając z każdej strony, w mój, na szczęście, kuloodporny samochód. Tak, bo już wtedy, dzięki ojcu, potrafiłem prowadzić ekskluzywne fury. Wówczas zrozumiałem, że w pojedynkę mogę szybko opuścić ten ziemski padół. Za bardzo lubiłem swoje luksusowe życie, by zginąć w taki sposób. Jeśli miałem kiedyś opuścić ten świat, to w głośnym stylu.

Wyszliśmy przed ekskluzywny klub znajdujący się w centrum Los Angeles. Ochrona zrobiła nam przejście, byśmy bez przeszkód mogli dostać się do mojej wiernej kochanki – Lamborghini Veneno. Sam musiałem powstrzymać się przed rozmarzonym westchnieniem, gdy na nią patrzyłem.

Mmm... Moja piękna.

Imprezowicze stojący przed wejściem i czekający na swoją kolejkę, by dostać się do klubu, z uznaniem przypatrywali się mojej miłości i pstrykali jej fotki. Mowa tu oczywiście o moim superseksownym autku. Blondyna na widok samochodu zaczęła sapać jak mały piesek, a kiedy weszliśmy do środka i moje dziecko wydało idealny ryk silnika, praktycznie posikała się na szary, skórzany, robiony na zamówienie, fotel pasażera.

– Wow! – pisnęła głośno, gdy kwadrans później przekroczyliśmy próg mojego penthouse’a z widokiem na metropolię.

Nie miałem czasu ani ochoty na rekonesans swojej towarzyszki. Chwyciłem ją za kark i poprowadziłem prosto do sypialni. Po drodze kazałem jej zrzucić z siebie ten skrawek materiału służący jako sukienka.

Wyglądała nieźle, ale bez szału. Albo po prostu byłem już zbyt wybredny.

– Na czworaka – rozkazałem.

Blondynka od razu spełniła polecenie. Zaczęła walczyć z moim paskiem w spodniach, a po chwili miała mnie już w swoich ustach. Ssała mocno i szybko, tak jak lubiłem.

– Ciągniesz jak odkurzać, dziecinko – rzuciłem przez zaciśnięte szczęki.

Szanująca się dziewczyna pewnie poczułaby się poniżona, ale ta wyszczerzyła zęby i ciągnęła jeszcze mocniej. Byłem skurczybykiem, lecz zawsze brałem to, co mi ofiarowano. Przecież sama tego pragnęła. Do niczego nie została zmuszona. Nawet nie chciała mnie poznać. Pragnęła tylko jednego, więc jej to dawałem. Uważałem, że to i tak ogromny przejaw mojej wspaniałomyślności. Wbrew temu, jaką miałem opinię, to one wykorzystywały mnie, nie ja je.

Po kilku minutach chwyciłem ją w tali i rzuciłem na łóżko. Obróciłem ją na brzuch, by nie widzieć jej facjaty.

Moja złota zasada brzmiała – wszystkie bierz od tyłu i nigdy nie patrz im w oczy, bo wtedy za dużo sobie wyobrażają.

Po sekundzie mój fiut, ubrany we frak, był już zakopany głęboko w niej. Zacząłem pieprzyć ją od tyłu, mocno i szybko. Okrop-

nie irytowały mnie te piskliwe jęki. Musiałem to jak najszybciej zakończyć i wcale nie miałem ochoty jej zadowalać, jednak moja samcza duma mi na to nie pozwoliła. Doprowadziłem ją do mocnego orgazmu, po czym po kilku minutach doszedłem w niej bez jakiegokolwiek jęku. Bez szału, bez fajerwerków. Było co najmniej dobrze. Cztery na dziesięć, powiedziałbym.

Wyjąłem sprzęt, zdjąłem prezerwatywę i wyrzuciłem ją do kosza stojącego obok łóżka, a potem, zmęczony tygodniowym maratonem, nawet nie wiem, kiedy odpłynąłem w głęboki sen.

Ta piosenka. Ta jebana piosenka...

Poczułem szarpnięcie, a zaraz potem usłyszałem kobiecy głos.
– Tobias. Tobias – powtarzała.

Przetarłem oczy, uniosłem powiekę i zauważyłem, że na dworze już świta. A co najgorsze, blondyna, którą wczoraj przyprowadziłem, nadal leżała naga w moim łóżku.

Kurwa, chyba naprawdę byłem zmęczony.

– Kochanie, twój telefon ciągle dzwoni – powiedziała słodkim głosem.

Kochanie? Postraszyło ją do reszty?

Próbowałem wzrokiem zlokalizować źródło tego okropnego hałasu. Barbie była pierwsza i chwyciła za moją komórkę ze stolika nocnego.

– Oddawaj – warknąłem.

Od razu włożyła mi ją do ręki, a na jej twarzy pojawił się płochliwy uśmiech.

Spojrzałem na wyświetlacz i westchnąłem z irytacją.

Odebrałem.

– Czego? – zapytałem po hiszpańsku.

– Szefowa Sabatia próbuje się do ciebie dodzwonić od jakiejś godziny – odezwał się jeden z ochroniarzy mojej matki, który pewnie stał pod drzwiami.

– Dopiero się obudziłem. Mam jebanego kaca i w moim łóżku nadal jest blondyna, którą wczoraj pieprzyłem. Więc daj mi chwilę, bo jeszcze nie wszystko ogarniam.

– Chciałem tylko przekazać, że twoi rodzice będą u ciebie za jakieś pięć minut.

Zerwałem się gwałtownie na równe nogi, na co dziewczyna wydała z siebie głośny pisk.

– Co się stało? – Złapała się za serce.

Zamknij się!

– Jak to za chwilę będą u mnie?

I jak na zawołanie usłyszałem dzwonek do drzwi.

– Chyba pieprzone pięć sekund! – powiedziałem wściekle i rzuciłem telefon na łóżko.

– Ubieraj się, natychmiast! – rozkazałem blondynie.

– Syneczku mój, masz dosłownie sekundę, żeby otworzyć te drzwi, inaczej je wyważymy, a ja nie będę miła! – krzyczała matka.

Ona nigdy nie puszczala słów na wiatr.

W ekspresowym tempie włożyłem na siebie tylko dresowe spodnie. Blondynie kazałem zaczekać w sypialni, a sam ruszyłem w stronę korytarza.

– Mamo? Tato? – zapytałem, kiedy otworzyłem szeroko drzwi.

– Patrz go. Nawet nie zaprosi nas do środka – rzuciła matka.

Szturchając mnie w bark, przeszła przez próg. Jak zawsze wyglądała nienagannie. Wystroiła się w błękitną, opinającą ciało sukienkę przed kolano i wysokie, beżowe szpilki. Mieliśmy naprawdę dobre geny, bo ciągle wyglądała jak nastolatka.

Ojciec zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku i szczyrzył zęby, za to mamunia wyglądała na wściekłą. Żadna nowość.

– Mam ci przewiercić ten pieprzony telefon do ucha, żebyś zaczął go odbierać?! – rzuciła wściekle i obrzuciła mnie oceniającym spojrzeniem. Młasnęła z niesmakiem i podeszła do stolika, na którym leżało puste opakowanie po chińszczyźnie i butelki.

– Ale masz tu syf. – Kręciła głową z dezaprobatą i prześwietlała każdy kąt. Miała obsesje na punkcie czystości.

Mieszkałem praktycznie wszędzie, gdzie robiłem interesy. W każdym mieście miałem swoje apartamenty i własne hotele.

– Sprzątaczką przychodzi dopiero jutro. Zresztą, rzadko tu przebywam – tłumaczyłem się jej, jakbym miał nadal pięć lat. Było

w matce coś takiego, że robiłem to automatycznie. To szacunek, ale i też miłość.

Kochałem w życiu trzy kobiety: matkę i dwie małe diabllice, czyli moje siostry.

– Czemu zawdzięczam waszą wizytę? – Uniosłem brew.

– Od razu widać, że to twój syn, Rejes – rzuciła do ojca i nadal kręciła głową.

Waliła po nazwiskach, to znaczy, że była zła.

– Kochanie – powiedział ostrzegawczo, ale wydawał się rozbawiony.

– To już nawet nie możemy odwiedzić Księciunia? – syczała. – Myślałam, że nie potrzebuję zaproszenia, żeby odwiedzić własnego syna?!

Ojciec zaśmiał się donośnie.

– Oczywiście, że nie, ale jestem trochę zdziwiony. Nie mówiliście, że przylatujecie.

Roześmiała się złowieszczo, po czym od razu spoważniała.

– Oczywiście, że zapomniał. Od tygodnia imprezuje. Wyśle go na cholerny odwyk – warczała pod nosem, kierując słowa do ojca. Chodziła tam i z powrotem, obrzucając wzrokiem każdy kąt. Zachowywała się, jakby mnie tu nie było.

Odkąd wylądowałem w tamtą sobotę w LA, poszedłem w grube tango, ale przecież tylko raz w roku ma się urodziny. Na ogół tyle nie piję. Mam mnóstwo rzeczy na głowie, więc chociaż raz mogłem porządnie zaszaleć, a matka zachowuje się co najmniej tak, jakbym był alkoholikiem.

– Mam nadzieję, że jesteś spakowany? – zapytał tym razem ojciec, ignorując słowa żony.

Coś mnie ominęło? Co ona znowu wymyśliła?

– Spakowany, na co?

– No, cholera, trzymajcie mnie! Zaraz skopię mu ten umięśniony tyłek! – wrzasnęła diaboliczna rodzicielka. – Przecież w środę jeszcze mu przypominałam. Nie mam zamiaru kontaktować się z moim pierworodnym przez pieprzoną sekretarkę.

Środa dzień łoda, mamuniu.

– Za dwie godziny wylatujemy do Włoch, zapomniałeś? – Ojciec zrobił minę, która mówiła, że nie powinienem przyznawać, iż miał rację.

Dlaczego Rafa mi o tym nie przypomniał?

No tak, znałem odpowiedź na to pytanie. Obawiał się o własne życie i wiedział, że będę wkurwiony, dlatego pewnie wołał, żebym dowiedział się o tym na trzy sekundy przed.

– Szlag! – Przeczesałem palcami włosy. Rodzice znali mnie aż za dobrze.

Ślub Ester Amerigo – najstarszej córki najlepszego przyjaciela moich rodziców. Michele Amerigo, ich wspólnik, rządził z nimi całą cholerną planetą, a poza tym był pięćdziesięcioletnim emerytowanym dyrektorem federalnego biura śledczego.

– Pani Zahara Rejes?! Pan Tobias Rejes?! – Nagle usłyszeliśmy piskliwy głos blondyny.

Matka, krzywiąc się, patrzyła na osobę za moimi plecami.

Kurwa!

Miała nie wychodzić z pokoju. Dobrze, że chociaż się ubrała. O ile można było nazwać to ubraniem.

Szła prosto w paszczę lwa. Praktycznie rzuciła się na moją matkę jak jakaś stuknięta psychofanka.

– Boże, jaka pani jest piękna. Jeszcze piękniejsza niż na zdjęciach. – Zaczęła potrząsać energicznie dłonią mojej wkurzonej mamuni. – Tak bardzo mi miło. Widziałam wszystkie pani prace. Ma pani taki talent.

A wczoraj twierdziła, że w ogóle mnie nie zna. Wiecznie to samo...

Prawie parsknąłem śmiechem, widząc minę królowej koki. Zaraz potem chwyciła mojego ojca za dłoń.

– I pan Tobias senior. – Obrzuciła go pożądanym wzrokiem od stóp do głów. – Ma pan takie duże, seksowne dłonie. Wygląda pan jak jego brat bliźniak. – Na moment przeniosła spojrzenie na mnie, po czym znowu na twarz ojca.

Czy ona właśnie podrywała mojego pieprzonego tatę?

– Mega gorący. – Oblizła usta, którymi wczoraj robiła mi loda.

Ojciec zaśmiał się pod nosem, ale w ogóle nie skomentował jej pierdolenia. Za to moja matka wyglądała, jakby miała zaraz chwycić ją za kudły i walnąć jej głową o ziemię. I być może zaraz to nastąpi.

– Co to jest za okropne dziewczyszko? – sarknęła, sztyletując mnie wzrokiem.

Pusty mózdek.

– Nazywam się Hailey Finney, proszę pani – odpowiedziała jej wesoło Barbie. Uśmiechała się szeroko do mojej matki, nie robiąc sobie nic z jej jadowitych słów.

No i się okazało, że miała jednak imię.

Matka tak mocno przewróciła oczami, że ujrzałem jej białka. Nie miałem wątpliwości, że już dobrze wiedziała, kim była.

Blondi nawet nie zdawała sobie sprawy, że stoi przed najgroźniejszymi ludźmi na świecie, którzy trzepali dosłownie wszystkim.

– Naprawdę, Bi? Powiedz mi tylko, że to nie jest twoja osoba towarzysząca? – zapytała matka, zmieniając język na hiszpański, byśmy tylko ja i ojciec ją zrozumieli.

Potarłem brodę, zastanawiając się.

Królowa zacisnęła powieki i wypuściła głośno powietrze. Zaraz potem przeniosła konspiracyjny wzrok na ojca.

Właściwie nie miałem w tej chwili innych opcji. Wiedziałem, że będę tego żałować, ale cóż...

Matka nie lubiła moich poprzednich kobiet i niestety musiałem przyznać, że nigdy do żadnej się nie myliła. Wszystkie jedynie pragnęły mojej fortuny i fiuta.

– Masz ochotę na wycieczkę prywatnym odrzutowcem do Europy? – zapytałem tę całą Hailey.

Zaczęła pisać tak głośno, że prawie eksplodowały mi bębni.

Matka zasłoniła dłonią oczy. Wyglądała, jakby miała zaraz oszaleć.

Może to będzie ostatnia wycieczka Hailey, ale przynajmniej zwiedzi Positano. Oczywiście, jeśli rodzice nie zabiją jej w trakcie tej długiej podróży.

– Tak, tak, tak! – krzyczała i podskakiwała jak mała dziewczynka. Królowa zaczęła przeklinać głośno w języku rosyjskim i machać rękami w stronę ojca.

– Czy to język niemiecki? – zapytała blondyna.

Co jedna to głupsza.

Ojciec wybuchnął śmiechem, a ja do niego dołączyłem. Mamuśka natomiast wyglądała na zirytowaną do kwadratu.

– Zostaw nas samych. Muszę rozmówić się z synem – rozkazała matka tonem zimnej, wyrachowanej suki.

– Oczywiście, Pani Rejes – powiedziała blondi i z szerokim uśmiechem na ustach skierowała kroki do mojej sypialni.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, mamunia zaczęła wypływać słowa po hiszpańsku z prędkością karabinu maszynowego.

– Wiesz, czyj to jest ślub?! Mamy zatrzymać się w posiadłości Michele! Tam będą wszyscy nasi podwładni. Twój ojciec zorganizował zebranie Europejczyków! Co ty, do jasnej cholery, odstawiasz, synu?! Tylko na coś takiego cię stać? – Wskazała palcem na drzwi sypialni.

Westchnąłem głośno.

– Przecież się z nią nie żenię! Ma tylko lecieć ze mną na ślub.

– Ciągle to samo – warczała pod nosem.

Niestety...

Przez chwilę studiowała moją twarz i wyglądała, jakby nad czymś intensywnie myślała.

– Naprawdę się o ciebie martwię. – Tym razem wychwyciłem troskę w jej głosie.

Och, ta moja mamuśka z piekła rodem.

– Niepotrzebnie. Zabalowałem, ale to już koniec. Znam priorytety. Wszystko kontroluję.

Westchnęła.

– Czasami mi się wydaje, że o nich zapominasz. Wiesz, że nigdy tego nie pragnęłam. Kocham cię cholernie mocno, Bi. Do końca swoich dni nie przestanę się o ciebie martwić. Obojętnie, ile będziesz miał lat i mięśni. Zrozumiesz to, jak w końcu doczekasz się swoich dzieci.

Żeby je mieć, trzeba znaleźć partnerkę, która zechce być z tobą nie tylko dla twojej kasy. Nie miałem tyle szczęścia, co moi rodzice. Pomimo że przeżyli piekło, darzyli się głęboką miłością. Nawet teraz ojciec wpatrywał się w żonę jak w obrazek. Jakby była połową jego serca.

– Wiem. No chodź tu do mnie. – Rozłożyłem szeroko ręce, bo chciałem ją przytulić.

Mruknęła pod nosem, że przeze mnie osiwieje szybciej, niż powinna, ale po chwili objęła mnie mocno.

– Już? – zapytałem z głupim uśmiechem, bo nie chciała mnie puścić i prawie dusiła.

– Jeszcze chwila. Dopóki nie powiesz, że jej nie zabieramy. Roześmiałem się.

– Nie, leci z nami. Potrzebuję partnerki.

Zastanawiałem się, jak matka to zniesie, kiedy przejmę wszystkie stery. Potrzebowała kontrolować wszystko i wszystkich. Wiedziałem, że chciała dla mnie dobrze, ale...

– Sprawdziłeś ją? – zapytała, choć pewnie poznała całą metrykę blondyny, gdy ta tylko usiadła wczoraj w moim boksie. Ochrona na bieżąco ją o wszystkim informowała.

– Nie – przyznałem. Nie uważałem pierwszej lepszej laski za zagrożenie. – Ale ty już pewnie to zrobiłaś.

Uśmiechnęła się zuchwale i zerknęła na swoje idealnie pomalowane paznokcie. To była jej odpowiedź.

– Czego cię uczyłam? – Uniosła wyniośle brew.

– Już się boję. – Zaśmiałem się i udawałem kompletnie przerażonego.

– Nigdy nikogo nie ignoruj, chłopcze.

Odebrałbym życie głupiej blondi jednym palcem, i to na dodatkowe małym.

– Tak, tak – przytaknąłem, żeby mieć święty spokój.

Te ich gadki na temat bezpieczeństwa wychodziły mi już dupą. Byłem dorosłym mężczyzną, rządziłem organizacją przestępczą, i to na niewyobrażalną skalę, a oni ciągle to samo. Jakby sami nie siedzieli w tym po uszy od wieków.

Rodzice wymienili między sobą dziwne spojrzenia.

– Lepiej to dobrze przemyśl – powiedział ojciec.

Moja matka nie krzywdziła niewinnych, a przynajmniej nigdy jej się to nie zdarzyło.

Zawsze jednak może być ten pierwszy raz.

Nie będę rozpaczać.

– Przecież poznasz tam pełno pięknych Włoszek, a ty chcesz zabierać drzewo do lasu.

Właściwie pojawi się tam jedna wyjątkowa dziewczyna, której wołałbym, żeby nie było. Dlatego muszę mieć swój dwudziestoczterogodzinny rozpraszacz myśli.

– Leci – powiedziałem krótko.

Matka odsunęła się ode mnie i uśmiechnęła zuchwale, jakby dokładnie wiedziała, o czym teraz myślałem. Chyba naoglądała się za dużo *Zmierzchu*. Przecież nie umiała czytać w myślach jak pieprzony Edward. Albo знаła mnie już na tyle, że faktycznie to potrafiła?

Idioto, ta kobieta potrafi wszystko!

– Lepiej jej pilnuj, bo ostatnio naprawdę mam słabe nerwy. Daję wam godzinę, żebyście się przygotowali. Lepiej się nie spóźnijcie. Adrien będzie na was czekał punkt ósma przed głównym wejściem. My spotkamy się na lotnisku. – Chwyciła ojca za rękę, znowu rzuciła mu konspiracyjne spojrzenie i zaczęła ciągnąć go do wyjścia, nie dając mi dojść do słowa.

– O matko! – pisnęła Hailey, kiedy wjechaliśmy na płytę i zbliżaliśmy się do jednego z naszych prywatnych odrzutowców. Kłaskała w dłonie tak głośno, że nawet kierowca się skrzywił.

Przez szybę samochodu widziałem rodziców wychodzących z Rolls Royce’a. Zaraz za nimi szły moje siostry, w obstawie sześciu ochroniarzy. Dwóch z przodu, dwóch z tyłu, piąty po ich lewej stronie, a szósty po prawej. Bezpieczeństwo ponad wszystko. Niedaleko zatrzymał się Mercedes wuja, wiozący go i całą jego

rodzinkę. Ciotka Carla oraz kuzyni Sergio i Sanchez. Na samym końcu dołączył wystrojony w garniak Rafa, trzymający w ręku walizkę.

– Twój wujek też jest gorący. – Barbie zrobiła taką minę, aż musiałem zamrużyć. – Wszyscy jesteście tacy piękni. Też chcę ten eliksir wiecznej młodości.

Ja pierdolę.

Słuchaj matki, mówili. Będiesz mądry, mówili. Ale jak zwykle nie posłuchałem. Na domiar złego musiałem jechać z blondi do sklepu po ubrania, za które oczywiście też zapłaciłem swoją złotą kartą.

Wkurzony wyszedłem z samochodu, przeczesując palcami grzywkę, którą rozwiął podmuch wiatru. Ruszyłem w stronę Rify, nie zważając na Hailey, która ledwo za mną nadążała w tych cholernie wysokich i drogich szpilkach, które kazała sobie kupić.

Mogłaby przynajmniej nauczyć się w nich chodzić.

– Dzięki za przypomnienie – warknąłem do Alfaro, kiedy się z nim zrównałem.

Wyglądał na wypoczętego i zadowolonego. Najwyraźniej brunetka okazała się lepsza od swojej przyjaciółki.

– Jestem twoim przyjacielem, a nie pieprzonym kalendarzem. – Uśmiechnął się szeroko i zerknął na moją głupiutką towarzyszkę.

Taaa...

Niemo zadawał mi pytanie: „Co ona tu, do kurwy, robi? Naprawdę ona?”.

Za każdym razem, kiedy mieliśmy lecieć na spotkanie z rodziną Amerigo, zabierałem jakąś dziewczynę. Najczęściej towarzyszyła mi sprawdzona blondyna albo rudzielec, ale dzisiaj nie miałem zbyt wielkiego wyboru. A mogłem podziękować za to tylko sobie...

Po szybkim przywitaniu się ze wszystkimi znaleźliśmy się w samolocie. Matka ciągle kręciła głową z dezaprobatą, za to ojciec, Markos i Rafa pękali ze śmiechu. Dziewczynki na szczęście były zmęczone wcześniejszą podróżą, więc zasnęły, gdy tylko weszły na pokład.

Blondi ciągle paplała. Non stop zadawała wszystkim pytania, czym zaczęła już naprawdę ostro irytować także mnie.

Pilot wymieniał wszystkie współrzędne, załoga z przesadnym uśmiechem wchodziła nam w dupę, wręczając każdemu zamówione wcześniej drinki, po czym po kilku minutach samolot wystartował i byliśmy już wysoko w chmurach. Czekало nas prawie trzynaście godzin lotu z tą pieprzoną gadułą. Albo byłem wczoraj tak pijany, albo nie zauważyłem, że tyle paplała.

– Zaraz wracam – rzuciłem do blondi, kiedy mogliśmy odpiąć pasy bezpieczeństwa.

– Oczywiście, kochanie.

– Już ci mówiłem, że masz się tak do mnie nie zwracać. Nie jestem żadnym twoim kochaniem, zrozumiałaś? – warknąłem wkurzony.

Po mojej minie dobrze wywnioskowała, że nie żartuję.

– Dobrze. Przepraszam, koo... – Nie dokończyła.

Kurwa!

Posłałem jej groźne spojrzenie.

– Nie będę. Przepraszam jeszcze raz. – Zrobiła skruszoną minę.

Lepiej, żeby się opamiętała, bo wykopię ją z tego samolotu.

Zauważyłem, że matka szeptała coś na ucho stewardesie. Gdy ta odeszła, na twarzy rodzicielki zobaczyłem przebiegły uśmiech. Coś kombinowała. Wiedziałem to.

– Nie żyje? – zapytałem, kiedy wyszedłem z kibla i zauważyłem swoją towarzyszkę, która leżała rozwalona na fotelu, z zamkniętymi oczami i mocno rozchylonymi ustami. Wyglądała, jakby przejechał ją samochód. Praktycznie zajmowała dwa siedzenia, w tym jeszcze na moim trzymała nogi. Sztuczna pierś wychodziła jej spod sukienki.

Tragedia na kółkach.

– Niestety żyje, ale mam nadzieję, że obudzi się dopiero, gdy wylądujemy we Włoszech. – Matka wyszczerzyła zęby. Była cholernie z siebie zadowolona.

– Co jej podałaś, mamuniu? – Zarechotałem.

– To nieistotne, syneczku. Ważne, że cholerstwo dobrze działa. Po tym będzie ją boleć głowa. I to mocno. – Uśmiechnęła się zuchwale, po czym puściła mi oczko.

W sumie to powinienem jej podziękować za ratunek. Uratowała mnie przed migreną. Zawsze o mnie dbała. I jak tu nie kochać tej kobiety?

– Nawet ładna. Ciekawe czy jej mamusia też tak wygląda – rzucił z rozbawieniem ojciec, wpatrując się w blondynę.

Kiedy odwrócił głowę w stronę żony, ta już przykładła mu łufę do czoła.

Na widok jej z bronią uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Matka wariatka.

Prędzej zabiłaby siebie, niż skrzywdziłaby jego.

– Powtórz to, co powiedziałaś, mój ukochany mężu – rozkazała, zniżając niebezpiecznie głos.

– Tak samo jak ty nie lubię się powtarzać. – Posłał jej niewidzialnego buziaka. – Chyba nie jesteś zazdrosna, kochanie? – Wyszczerył do niej złośliwie zęby.

– Zawsze jestem, kochanie – odpowiedziała i władowała się na kolana męża, ciągle mierzając w jego głowę. – Bo jesteś tylko mój... – wychrypiała, a potem pocałowała go w kącik ust.

Na moment zasłoniłem oczy. To wydawało mi się cholernie nie na miejscu.

– Jestem. – Przytaknął głową i pogładził ją dłonią po policzku. Zbliżył usta do jej ucha i powiedział coś tak, by tylko ona go usłyszała.

Matka oblizwała prowokacyjnie dolną wargę, a potem tak mocno się uśmiechnęła, że ojciec wyrzucił oczy ku niebu.

Ja pierdołę. Właśnie wyobraziłem sobie to, co jej powiedział. Szkoda, że nie mogłem tej wizji odzobaczyć.

– Kocham cię najbardziej na świecie, kochanie, ale i tak tego pożałujesz. Gwarantuję ci to – obiecała mu głośno i schowała pistolet do kabury, którą miała zapiętą na udzie. Nigdy nie rozstała się z bronią. Zresztą nikt z nas tego nie robił.

Ojciec znowu pokręcił głową z głupim uśmiechem, ale wiedział, że nie żartowała. Już snuła idealną zemstę i byłem pewien, że to okazałoby się coś grubego.

– Jesteś najpiękniejszą, najseksowniejszą, najmądrzejszą kobietą na tej ziemi, żono moja i wyłącznie moja. Patrę tylko na ciebie. Od zawsze i na zawsze. Po grób. – I naprawdę tak sądził. Patrzył na nią z taką miłością, że cholernie w tym momencie im tego zazdrościłem.

Moja matka była piękna, i to nie tylko z wyglądu. Dla nas miała ogromnie piękne i wielkie serce.

– Moglibyście darować nam ten pokaz uczuć? Każdy wie, że się kochacie i jesteście wiecznie na siebie napaleni! – krzyknął wujek Markos, który właśnie wychodził z kabiny pilotów.

Całkowicie go zignorowali.

Jęknąłem przeciągle i uderzyłem otwartą dłońią w czoło.

– Masz cholerne szczęście, mój i tylko mój przystojny mężu. Gdyby kiedyś przyszło ci coś głupiego do głowy, mogłabym niechcący pozbawić kogoś życia. – Pocałowała go delikatnie w usta i zeszła z jego kolan. Po tym ojciec poprawił spodnie w kroku.

Kurwa! Teraz to już naprawdę chciałem wymazać to z pamięci.

– Przez was się napaliłam – rzuciła ciotka Carla, na co wszyscy wybuchnęli głośnym śmiechem.

– Słońce moje, tylko jedno słowo, a będę gotowy – odpowiedział jej wuj, szczerząc kły.

Jezus, pieprzone, Maria.

Żałowałem, że również nie dostałem tych proszków nasennych. Nadal miałem kaca i chociaż na chwilę chciałem zamknąć oczy, a tu się odpierdalało jakieś rodzinne porno.

– Bi. Chciałbym, żebyś się z tym zaznajomił, bo nie wszystkich miałeś okazję poznać – odezwał się do mnie ojciec, tym razem już z poważną miną, po czym rozkazał naszemu ochroniarzowi, by podał mi tablet. Mario wręczył mi go w mgnieniu oka.

Plik dokumentów plus jakieś dwanaście stron nazwisk i adresów. Też mi coś.

Po jakichś dwóch minutach odłożyłem urządzenie na stolik.

– Miałeś się z tym zapoznać, Bi, a nie tylko przeczytać – rzuciła matka, marszcząc nos.

To prawie jak zniewaga, chyba zapomniała, jak inteligentnego ma syna. Cieszyłem się naprawdę dobrą pamięcią fotograficzną. To była jedna z wielu moich fantastycznych zalet.

Uśmiechnąłem się zuchwale i po chwili zacząłem wypływać słowa. Wyrecytowałem notatki na temat każdej osoby, która miała znaleźć się na zebraniu szefów. Czyli mniej więcej dwunastu osób.

– A, i jeszcze ten Polaczek, Jan Tyburski. Główna siedziba Warszawa, Bielany. Kod pocztowy 01 – 934 Opalin 5 – dodałem szybko. – Coś jeszcze, mamó? – Pokazałem jej język.

– Tak, to zdecydowanie mój niebywale mądry syneczek. – Uśmiechnęła się do mnie szeroko. – Moja duma.

– Ach, tak. Teraz jest już twój, kochanie? Mój jest tylko wtedy, kiedy nie słucha ciebie? – odezwał się ojciec, unosząc z rozbawieniem brew, następnie położył rękę na jej odkrytym udzie.

– Och, zamknij się. – Dała mu szybkiego całusa w usta. – Jest nasz i kiedyś zostanie idealnym królem – mówiła do niego, jakby mnie tu wcale nie było.

– Oczywiście, bo to mój syn. – Ojciec popatrzył na mnie z dumą.

Zrezygnowany pokręciłem głową.

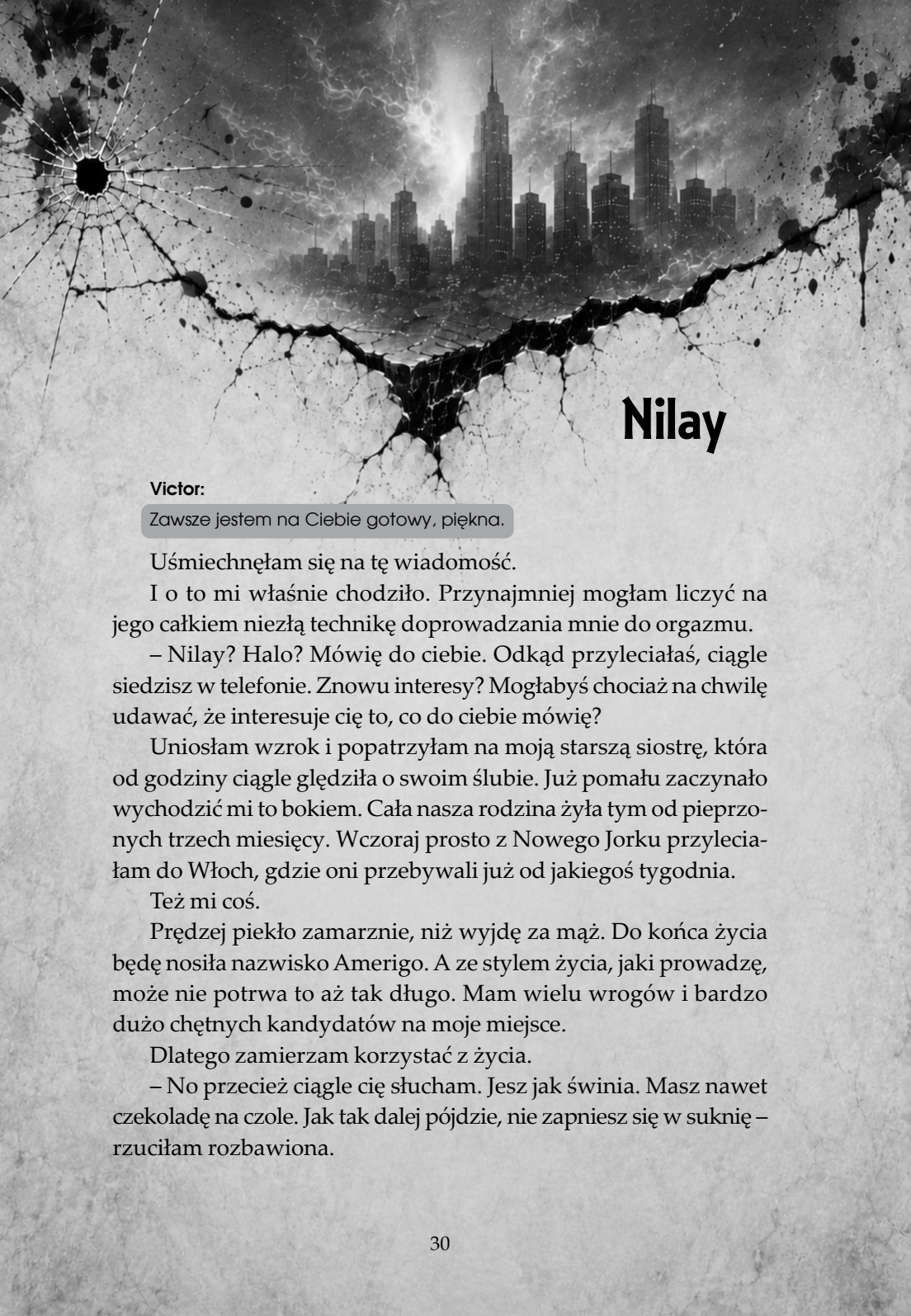
– Skoro już doszliście w końcu do tego, czym jestem dzieckiem, mogę na chwilę zamknąć powieki i liczyć na to, że nikt mi już nie będzie przeszkadzał? – ironizowałem.

– Tak, zdecydowanie jest twój, mój mężu.

Przewróciłem oczami.

– Dobranoc.

Miałem tylko nadzieję, że proszki mamuśki naprawdę są mocne...



Nilay

Victor:

Zawsze jestem na Ciebie gotowy, piękna.

Uśmiechnęłam się na tę wiadomość.

I o to mi właśnie chodziło. Przynajmniej mogłam liczyć na jego całkiem niezłą technikę doprowadzania mnie do orgazmu.

– Nilay? Halo? Mówię do ciebie. Odkąd przyleciałaś, ciągle siedzisz w telefonie. Znowu interesy? Mogłabyś chociaż na chwilę udawać, że interesuje cię to, co do ciebie mówię?

Uniosłam wzrok i popatrzyłam na moją starszą siostrę, która od godziny ciągle głądziła o swoim ślubie. Już pomału zaczynało wychodzić mi to bokiem. Cała nasza rodzina żyła tym od pieprzonych trzech miesięcy. Wczoraj prosto z Nowego Jorku przyleciałam do Włoch, gdzie oni przebywali już od jakiegoś tygodnia.

Też mi coś.

Prędzej piekło zamrznie, niż wyjdę za mąż. Do końca życia będę nosiła nazwisko Amerigo. A ze stylem życia, jaki prowadzę, może nie potrwa to aż tak długo. Mam wielu wrogów i bardzo dużo chętnych kandydatów na moje miejsce.

Dlatego zamierzam korzystać z życia.

– No przecież ciągle cię słucham. Jesz jak świnia. Masz nawet czekoladę na czole. Jak tak dalej pójdzie, nie zapniesz się w suknię – rzuciłam rozbawiona.

Chciałam ją wkurzyć. Tak naprawdę miała ciało modelki Victoria's Secret. Od zawsze dbała o figurę, ale teraz najwyraźniej zjadała stres. Ja nigdy nie przywiązywałam do tego większej wagi. Po prostu kochałam jeść, i to w dużych ilościach. Na szczęście ktoś wciąż nade mną czuwał, bo nadal nosiłam najmniejsze możliwe rozmiary. Jedynie staniki mierzyłam na głowę.

– No właśnie! – spanikowała jeszcze bardziej. Jej przerażona mina była bezcenna. Potarła czoło, rozmazując czekoladę także na brwiach i nosie.

– Żartowałam, wariatko! Od kiedy tak panikujesz? Nikt jeszcze nie umiera. Przestań histeryzować. Wyglądasz pięknie. Będziesz najpiękniejszą panną młodą.

– Tak myślisz? – Nadal nie wyglądała, jakby mi wierzyła.

– Tak, tak właśnie myślę. Jesteś moją siostrą, musisz być piękna. Nie masz innego wyjścia. – Puściłam jej oczko. Mówiłam szczerze.

Lekko się uśmiechnęła.

– Przynajmniej mi powiedz, z kim tak intensywnie piszesz? – Chwyciła za dół bluzki i wytarła nią całą twarz.

To akurat było mało subtelne.

Wystukałam w telefonie krótką odpowiedź.

Ja:

Nie mogę się doczekać.

– Z Victorem – odpowiedziałam, blokując ekran iPhone'a.

– Z tym Victorem, Victorem? – Popatrzyła na mnie zszokowana. – A Jared? Zaczynam się gubić.

– Tak, z tym. Co cię tak dziwi? Sama wymyśliłaś ślub we Włoszech, więc korzystam z okazji. Jared to po prostu Jared. Amerykanie już mi się znudzili. Muszę być elastyczna. – Poruszyłam sugestywnie brwiami, na co zmarszczyła nos.

– Nadal spotykacie się na przyjacielskie bzykanko? Minęły trzy lata. Nie wierzę, że wciąż z nikim się nie spotyka na poważnie. – Kręciła głową na boki. Ten przytyk również był kierowany we mnie.

Wolałam mieć sprawdzonego gościa w łóżku niż brać nieprzetestowany towar. To tak, jak kupować prochy bez jakiejkolwiek analizy i oszacowanych przyjemności. Mają dawać odjazd, a Victor mi go dawał. Już go testowałam, i to wielokrotnie. Za każdym razem działał tak samo – dobrze i bez zarzutu. No i zawsze był pod telefonem.

– Kompletnie w dupie mam to, czy się z kimś spotyka. Przecież nie chcę brać udziału w trójkącie. Chcę się po prostu pieprzyć. A do przyjaźni to nam tak daleko, jak stąd do pieprzonego Meksyku. Mylisz przyjaźń z dobrym jebankiem. A przepraszam, kochana siostrzyczko, ty miałaś tylko jednego fiuta w sobie, więc co ty możesz na ten temat wiedzieć. – Pokazałam jej język.

Szklanka, którą chwyciła ze stołu, prawie wyslizgnęła się jej z rąk. Ester wyglądała na przerażoną.

– Jesteś nienormalna! Myślisz cipką. – Nawet słowo cipka ledwie przechodziło jej przez gardło. – Czas się ogarnąć.

– A co jest złego w dobrym jebanku? – Uniosłam brew. – Wiesz, że to słowo jest zapisane w słowniku, który ciągle tak intensywnie molestujesz.

– Chryste, Nilay! – jęczała.

Uwielbiałam ją zawstydząć. Była słodka jak miód.

– Jebanko, jebanko. Naprawdę dobre jebanko! Jebanko, siostrzyczko. – powtarzałam i zanosłam się śmiechem na widok jej czerwonej twarzy.

– Nilay!

– Och, siostrzyczko, jesteś taka pruderyjna. – Chwyciłam za poduszkę i rzuciłam nią prosto w tę jej śliczną buźkę.

Była starsza ode mnie o jedenaście miesięcy, ale kompletnie się od siebie różniłyśmy, i to nie tylko wyglądem. Ja działałam jak huragan, zawsze wbrew wszystkiemu i wszystkim. Impulsywna, szalona, gniewna. Ona za to stanowiła oazę spokoju. Miła, troskliwa, poukładana i słodka. Czasami tym swoim idealnym zachowaniem doprowadzała mnie do furii. Różniłyśmy się jak anioł i diabeł. Ona blondynka, jej włosy wydawały się praktycznie białe, jak u naszej matki, a ja czarna jak cholerny węgiel. Przypo-

minała naszą rodzicielkę – ten sam anielski charakter. A ja naszego ojca – szatana.

Mój kochany Tatuś...

Jedynie obie miałyśmy te same oczy w kolorze jasnego błękitu. Ten gen akurat odziedziczyłyśmy po naszej już nieżyjącej babci.

– Ty zawsze na łatwiznę. Może czas w końcu podnieść poprzeczkę, a nie tylko patrzeć w kategoriach „ma penisa i ewentualnie oddycha” – rzuciła z rezygnacją.

Penisa...

Zarechotałam, kręcąc głową.

– Nieprawda, nie tylko musi mieć fiutaaa – przeciągałam specjalnie ostatnie słowo. – Mały, ale wariat nie wchodzi w rachubę. Musi być duży. – Odmierzyłam rękami jakiś metr i wyszczerzyłam się jak Joker. – Więc wychodzi na to, że tak naprawdę jestem wybredna.

Jęknęła przeciągle i zakryła twarz dłońmi.

– No dobra, może kiedyś się taki znajdzie, który spełni moje wszystkie standardy i oczekiwania. Wtedy będę chciała zatrzymać go na dłużej.

– Widzisz. – Wycelowwała we mnie palcem. – Czyli wcale tak nie myślisz. Więc jest dla ciebie cholerna nadzieja! – Klasnęła mocno w dłonie i popatrzyła na mnie wymownie. Nie podobało mi się to. Wiedziałam, co sugerowała. – Nie musiałybyś udawać kogoś, kim nie jesteś.

Niech lepiej nie zaczyna tego tematu.

– Ester. – Złapałam się za twarz i zrobiłam zszokowaną minę. – Masz rację – powiedziałam, jakbym dostała objawienia.

– Wiedziałam. – Podskoczyła na łóżku.

– Jest dla ciebie pieprzona nadzieja. Kurwa, naprawdę przekłęś.

Uderzyła się otwartą ręką w czoło.

– Odwołuję to – wypłuła szybko, po czym mruczała coś pod nosem o święconej wodzie.

Nie ma dla mnie ratunku!

– A wracając do Meksyku – powiedziała z przebiegłym uśmieszkiem. – Wiesz, kto jutro rano przylatuje do naszego zamku, Księżniczko? – Na te słowa jej oczy zapaliły się jak cholerna latarnia morska. – Twój Meksykański Książę!

Musiała, cholera, musiała.

Wiedziała, aż za dobrze.

I jaki mój?!

Tym razem ja zakryłam twarz.

Już mi wystarczyło, że spędzaliśmy wspólnie co drugie święta, każde urodziny, różnego rodzaju bankiety i wakacje od ponad czternastu lat. Na dodatek mam obowiązek co chwilę się z nim kontaktować i omawiać różne sprawy związane z biznesem. To znaczy, ja to robię, on niezupełnie.

– Wiem i co z tego?

– Victorowe rozpraszacze – mruknęła pod nosem z tym radosnym uśmieszkiem, który chciałam zetrzeć jej z twarzy.

Przewróciłam oczami.

– Co z tego? – zapytała i uniosła wyniośle brew. – To z tego, że przyjeżdża do nas niebywale przystojny i władczy mężczyzna, za którym ty, siostrzyczko, szalejesz.

– Odbiło ci? Pff – prychnęłam. – Co dodałaś do tych ciastek, siostrze? – zapytałam, kompletnie ignorując jej słowa.

Była ostatnią osobą, która sięgnęłaby po narkotyki. Kochała naszą rodzinę, ale nie do końca popierała to, czym się zajmowaliśmy. W przeciwieństwie do mnie nigdy nie chciała w tym uczestniczyć i mój ojciec szanował jej decyzję. Ona, tak samo, jak matka, nie angażowała się w nasze nielegalne interesy, ale widziała naprawdę wiele brzydkich rzeczy, z którymi nauczyła się już żyć.

Zawsze chciała zostać lekarzem i spełniła swoje marzenia. Pragnęła pomagać i ratować ludzkie życia, kiedy ja je odbierałam. Jej przyszły mąż pracował dla nas. Poznała go, a można powiedzieć, że uratowała mu życie, kiedy został postrzelony. Piękna historia anioła i niebezpiecznego mężczyzny, który z zimnego drania przemienił się dla niej w pantoflarza. Sama słodycz. Rzygam tęczę. Nie przepadałam za nim i mu nie ufałam, ale to

w końcu nie ja za niego wychodziłam. Jak nikomu na świecie, życzyłam siostrze szczęścia. Jeśli Cristiano kiedykolwiek ją zrani, przerobię go na pieprzone mielone, a jego fiutem nakarmię sępy.

Ja, tak jak ojciec, ukończyłam akademię policyjną. Przez ostatnie trzy lata większość swojego czasu spędziłam we Francji, pracując dla Interpolu, a właściwie można powiedzieć, że to Interpol pracował dla mnie. Byłam tak ustawiona, że nawet w życiu pośmiertnym nie musiałabym nic robić. Teraz pragnęłam zostać szefową wszystkich szefów. Z dumą miałam przejąć władzę po ojcu i prawdopodobnie na zawsze skazać się na Księciunia, Tobiasa Rejesa, któremu ten zaszczyt, niestety, też się należał. Obecnie rządziłam całą Południową Ameryką, a Księciunio Ameryką Północną. Tak zdecydowali nasi rodziciele. Ojciec powierzył całe Włochy mojemu kuzynowi Francesco, a jego prawą ręką został przyszły małżonek mojej siostry.

Gdy przejmę całkowitą władzę, będę rządzić nimi wszystkimi, co do jednego. Nikt już nie będzie stał ponad mną.

Podniecająca myśl.

– Jeśli tak dobrze działają, też chcę. – Sięgnęłam po jedno ciastko, a później wepchnęłam je szybko do ust.

Uśmiech siostry jeszcze bardziej się poszerzył.

– Ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, same mięśnie, cudowne, szmaragdowe oczy. I te rzęsy. A uśmiech? Och. – Wzdychała przesadnie i patrzyła z rozmarzeniem w punkt na ścianie. Wyglądała na podnieconą i jakby przeniosła się do jakiegoś innego miejsca.

I wkurzało mnie to, że wiedziałam, do jakiego, bo dokładnie o tym samym pomyślałam. Ale to tylko skorupa, nic więcej. Ładny wygląd.

Jaki ładny? Co ja pieprzę? Mega ciacho! Totalnie w moim typie.

Gęste, czarne włosy, spojrzenie, którym mógłby zapładniać kobiety, ciało Adonisa, szerokie plecy, wąska talia, jędrny tyłek i uda, którymi pewnie łupał orzechy na podwieczorek. Umieśniony, ale nie przesadnie. Z opowiadań wszystkich jego dup wynikało, że miał sporo w rozporku. I miał rządzić razem ze mną ca-

lutkim narkotykowym imperium. Jego rodzice od lat go do tego przygotowywali, tak samo jak moi mnie.

A poza tym to go nie znosiłam.

– Nie tęsknisz? Ostatni raz widziałas go ponad trzy miesiące temu.

Całe szczęście. Wtedy był z nim ten pieprzony rudzielec.

– Ester? Skończyłaś? – zapytałam, żeby przerwać te jej chore fantazje. Zaczęła mnie naprawdę wkurzać.

Nadal była jak w transie. Gadała jak katarynka, wymieniając wszystkie jego zalety.

– Zna sztuki walki, jest niebywale inteligentny, ma bardzo wysokie IQ, skończył z wyróżnieniem Harvard, mówi biegle w sześciu językach, maluje, jak Leonardo da Vinci, Monet i Picasso w jednym. Dodatkowo nasi rodzice go uwielbiają. Generalnie on nie ma żadnych wad, oprócz tego, że za chwilę przejmie narkotykowe imperium i sypia z wszystkim, co popadnie, ale to tak samo jak ty. – Potrząsnęła głową i odnosiłam wrażenie, że dopiero wtedy wróciła na ziemię.

Moi rodzice po prostu uwielbiali Rejesów, i to z wzajemnością. Żyliśmy jak jedna, wielka, kochająca się włosko-meksykańska narkorodzinka. Mój ojciec i Sabatia byli bardzo do siebie podobni i oboje przeżyli piekło. Ich charakter i działania, jakie podejmowali, ukształtowało życie, natomiast ja sama tego pragnęłam.

Mój już nieżyjący dziadek rządził włoskim imperium, które odziedziczył również po swoim ojcu. Kolejnym do tronu był starszy o cztery lata brat mojego ojca, ale niestety tego nie doczekał. Mój staruszek od zawsze chciał zostać policjantem, ale wszystko się zmieniło, kiedy wróg dziadka zaatakował i doszło do eksplozji, a jego dom z rodziną w środku stanął w płomieniach. Nikomu nie udało się wyjść z tego cało. Ojciec przeżył, ponieważ wcześniej rano wyjechał na obóz. Przez długi czas nie potrafił pogodzić się ze stratą. Obiecał, że pomści rodzinę, i choć tego nie chciał, przejął stery, zaczął współpracę z bratem dziadka, wujem Ernestem.

Postanowił złapać byka za rogi i wyjechał do Stanów. Chciał poszerzyć swoją władzę na niewyobrażalną skalę i dokonał tego.

Można powiedzieć, że zarządzał interesem za pomocą telefonu, jednocześnie studiując w Nowym Jorku. Tam szczebel po szczeblu wspiał się na sam szczyt i dotarł na najwyższy stołek głównego szefa FBI. Przeniósł się do Waszyngtonu, zaprzyjaźnił się z cholernym prezydentem i tam także poznał moją matkę, w której zakochał się na zabój. Po kilku miesiącach znajomości okazało się, że Diana zaszła w ciążę, i tak przyszła na świat Ester. Rodzice nie próżnowali, bo po niespełna jedenastu miesiącach pojawiłam się ja. Siostra urodziła się Waszyngtonie, a ja na Sycylii, jednak większość swojego życia obie spędziłyśmy w Stanach Zjednoczonych.

Natomiast samą Zaharę ojciec poznał w Nowym Orleanie, na jednym z bankietów, na który zaprosił go jej były mąż, niegdyś burmistrz właśnie tego miasta. Pseudoburmistrz, ponieważ okazał się chorym psychicznie skurwysynem. Czas przeszedł, bo od kilkunastu lat gryzł piach.

I tak ojciec i Rejesowie rządzą całą kulą ziemską. Kontrolowali praktycznie cały światowy rynek, a ich prochy rozeszły się po kontynentach. Wszędzie mieli układy i układziki. Rząd, służby, gwiazdorski światek – każdy siedzi w ich kieszeni. Tych, których uważali za potencjalne zagrożenie, eliminowali.

Przez całe życie patrzyłam, jak wysoko postawione persony całują mojego ojca po stopach i wchodzą mu w dupę. A za kilka lat to wszystko miało należeć do mnie i Księciunia. Choć i teraz nie mogłam narzekać na brak szacunku. Nie szanuje mnie jeden osobnik i tylko dlatego, że jestem kobietą. Co jest hipokryzją roku, ponieważ jego matka jest królową i przetarła dla niego ścieżki.

– Na pewno chcesz wyjść za mąż za Cristiano? – Uniosłam wysoko brwi. – Jeśli tak bardzo zachwycasz się Tobiasem, to może przemyśl to małżeństwo, dopóki nie jest za późno, siostro.

Wzruszyła ramionami.

– Zostaawiłam go dla ciebie... – Skrzywiła się, a zaraz po tym posmutniała.

Zasłoniłam ręką usta. Zrozumiałam.

Kurwa!

– Naprawdę jeszcze wszystko możemy odkręcić, Ester. Zresztą, zaraz wezmę pistolet i mogę szybko pozbyć się prob... – Nie dokończyłam, bo na moje słowa wybuchnęła głośnym śmiechem. Tak mocno się śmiała, że po jej twarzy zaczęły płynąć łzy.

Znowu to zrobiła.

Wrrr!

Chwyciłam za kolejną poduszkę, zrobiłam zamach i walnęłam siostrę w głowę.

– Ty głupia cipo! Za każdym razem się na to nabieram.

– I tak wiem, że ci się podoba! – Śmiała się historycznie.

– Nie cierpię tego pieprzonego dupka! – krzyknęłam odrobinę za głośno.

– Jasne, jasne. Zawsze tak mówisz. – Przewróciła oczami.

– Bo tak jest! Myśli, że może kontrolować wszystko i wszystkich!

– Irytuje cię, bo jest taki sam jak ty, ale lecisz na niego!

– Ester – fuknęłam i obrzuciłam ją nienawistnym spojrzeniem.

Nic sobie z tego nie robiła. Większość osób bała się mnie, ale nie ona. Wiedziała, że nigdy bym jej nie skrzywdziła. Na pewno niefizycznie. Byłyśmy siostrami, ale także najlepszymi przyjaciółkami.

– Kiedy zerwał z Madison?

Supermodelka, tyczkowata blondyna z wielkimi cyckami, która przez kilka miesięcy wykorzystywała Księciunia. Leciła tylko na jego banknoty, a biedaczyna chyba naprawdę się w niej zakochał. Gdybym żywiła do niego jakiekolwiek uczucia, to nawet byłoby mi go żal. ALE NIE BYŁO!

– Trzeciego października.

– W którym roku?

– Jakoś pięć lat temu – odpowiedziałam automatycznie.

Znowu wybuchnęła śmiechem i złapała się za brzuch.

Nienawidzę jej!

– Przecież ta informacja była w każdej gazecie i mówili o tym wszyscy!

Przez to miałam ochotę poćwiartować wszystkie telewizory w domu, bo wciąż mówiono o naszych rodzinach. Ludzie nas kochali, nazywali filantropami. Byliśmy hojni, dofinansowywaliśmy różnego rodzaju placówki i ratowaliśmy ziemię przed wyniszczeniem. Ochrona życia, środowiska i inna gówniana hipokryzja. Ponadto posiadaliśmy prywatne szkoły, galerie, kliniki, szpitale, a nawet więzienia. O wyspach nazwanych naszymi imionami nie wspomnę.

W wiadomościach ciągle słyszałam: „Dwudziestoczteroletnia miliarderka nadal wolna, bla, bla, bla”. Żeby jeszcze te telewizyjne hieny robiły jakieś korzystne fotki. Zawsze wyglądałam na nich jak syczący wąż.

– Nie, w sumie faktycznie, wcale na niego nie lecis. Wcale a wcale. – Kręciła głową i śmiała się histerycznie.

– Przeginasz! – Wycelowałam w nią palcem.

– Rafa też przyjeżdża. – Zagryzła wargę, rozmarzona.

– Co to teraz miało być? – Zmrużyłam oczy.

– Nic, po prostu mówię, że też będzie – powiedziała szybko, nerwowo pocierając kolano.

Ciekawe...

– Przecież wiem. – Rozłożyłam szeroko ręce.

Zawsze był. Gdy skończył dziesięć lat, jego rodzicami adopcyjnymi zostali Rejesowie. Traktowali go jak syna, a Księżę miał go za brata. Tak naprawdę cała nasza czwórka wychowywała się razem.

Ester z głośnym westchnieniem opadła na fotel.

– Cristiano mnie kocha. Jest wierny i dobrze mi z nim. Do twojego serca też ktoś kiedyś się przedrze. Wierzę w to.

Nadzieja matką głupich.

– Masz rację. Zdecydowanie się przedrze, ale nie do serca, tylko do cipki. – Chwyciłam za telefon i wstałam na równe nogi.

– Jadę do Victora – rzuciłam z zuchwałym uśmiechem.

– Mam nadzieję, że nie dostaniesz rzeźączki! – krzyczała za mną. – Nie prosz mnie później o pomoc!

Uśmiechnęłam się pod nosem, zamykając za sobą drzwi.

Przekręciłam lekko głowę, bo pachnący kawą oddech owiał moją skórę tuż przy uchu.

– Jesteś taka śliczna – wymruczał Victor. Kulistymi ruchami masował moją nagą pierś.

Przetarłam zaspane oczy i spojrzałam na niego.

Zdecydowanie kociak.

Jego włosy były wilgotne, bo pewnie wziął prysznic, a na sobie miał tylko białe bokserki od Calvina Kleina. No i ten perwersyjny uśmieszek.

– Znamy się tyle lat, a tak mało o tobie wiem... – wychrypiał, wpatrując się w moją twarz. Nie podobało mi się to jego cikliwe spojrzenie. – Chciałbym dowiedzieć się więcej.

Pieprzenie, nic więcej. Żadnych szczegółów. Do niczego by się to nie przysłużyło.

– Gdybym ci powiedziała, musiałabym cię potem zabić. – Puściłam mu oczko.

Roześmiał się, bo myślał, że żartowałam, ale mówiłam poważnie. Może niekoniecznie ja bym go zabiła, ale ostatecznie skończyłby martwy.

Wiedział dokładnie tyle, ile powinien. Gdyby miał świadomość, że nawet nie potrafiłam zliczyć, ilu ludzi zabiłam w trakcie swojego krótkiego życia, uciekałby stąd w podskokach. Dałam mu się poznać jako porządna bizneswoman, prowadząca sieci legalnych inwestycji, tak samo, jak moi rodzice miliarderzy. Linie lotnicze, samochody, nieruchomości i tak dalej. On sam nie należał do biednych, ale nie mógł konkurować z moim obrzydliwie olbrzymim majątkiem.

– Jesteś słodka jak karmel.

Prawie parsknęłam śmiechem.

Słodysz? Karmel? Dobrze sobie. Jestem pieprzoną papryczką chili!

Koniec tych smętów. To poszło w złą stronę.

– Która godzina? – Przeciągnęłam się, wypinając do przodu piersi.

– Dziesiąta dwadzieścia.

– Co?! – Zerwałam się wściekle na równe nogi.

Miałam omówić z ojcem jeszcze kilka szczegółów przed przyjazdem Rejesów.

Zabije mnie!

Próbowałam wzrokiem zlokalizować swoją komórkę. Okazało się, że leżała na podłodze, zaplątana w moje stringi.

Ładnie nas poniosło.

Miałam jedynie czterdzieści pięć nieodebranych połączeń od Ester, matki i ojca.

– Ja pierdolę! Mam przesrane! – krzyknęłam po rosyjsku.

– Co powiedziałaś?

Dobrze, że ojciec nalegał na naukę języków obcych, dzięki temu oprócz włoskiego mówiłam biegle w języku angielskim, francuskim, hiszpańskim i rosyjskim. Musiałam przyznać, że to dużo ułatwiało, kiedy co chwilę negocjowałam różne transakcje z obcokrajowcami, którzy nie byli aż tak bardzo ambitni. Albo właśnie w takiej chwili.

– Nic!

W ekspresowym tempie zaczęłam naciągać na siebie legginsy i nie kłopotowałam się z wkładaniem stanika, tylko przeciągnęłam przez głowę biały, krótki top. Prześwitywały mi przez niego sutki, ale cóż...

– Ubieraj się! Jedziesz ze mną! Szybko!

– Dokąd? – zapytał zaskoczony.

– Do mnie! Już! – rozkazałam.

– Okej! – Chwycił za swoje ubrania. – Muszę przynajmniej poprawić włosy.

Włosi i ich pierdolone włosy. Już wiem, czemu wolę Amerykanów.

– Nie ma czasu na twoje cholerne włosy! Jesteś przystojny i bez nich! – Mówiąc to, wsuwałam lewą stopę w Adidasa.

Uśmiechnął się szeroko na ten niespodziewany komplement.

Jakieś pięć minut później siedzieliśmy w moim czarnym Range Roverze. Ochroniarz, który przez całą noc musiał słuchać naszych jęków, rzucał mi rozbawione spojrzenia we wstecznym

lusterku. Uwielbiałam tego gościa. Leo nie tylko był moim ochroniarzem, lecz także przyjacielem. Traktowałam go jak starszego brata, którego nigdy nie miałam. Gdy zaczął pracować dla mojego ojca, miałam jakieś dziewięć lat. Kiedyś nawet się w nim podkochałam. Nadal był przystojny, choć miał już czterdziestkę na karku.

Dwadzieścia minut zajęło nam dotarcie do fortecy moich rodziców. Przekroczyliśmy wysokie, żelazne bramy, a potem długi na co najmniej trzy kilometry, zawiły podjazd, aż w końcu dotarliśmy do głównego wejścia rezydencji, przed którym stała ogromna fontanna i cholernie dużo czarnych, luksusowych Mercedesów. To oznaczało tylko jedno – Rodzina Rejesów dotarła.

Cieszyłam się, że zobaczę Zaharę. Kochałam tę kobietę. W jednej chwili gotowała obiad, a w drugiej wydłubywała komuś łyżką oko. Imponowała mi dosłownie wszystkim. Pięknym wyglądem, charakterem, przebiegłością, intelektem, a także wyborem męża. Chciałam być właśnie taka jak ona. No poza tym, że nie chciałam wychodzić za męża.

– Kim są ci ludzie? – zapytał Victor. Wskazał dłonią na wysiadających z auta Markosa Pederazę, jego żonę i dwóch synów.

Już z daleka widziałam krytyczny wzrok mojego ojca i cholernego pana pięknego, a u jego boku jakąś wywłokę.

– Czy to nie przypadkiem słynni Rejesowie? – Wyglądał na zszokowanego.

Zapomniałam, że kiedy mnie nie pieprzył, strasznie dużo kłapał tą niewyparzoną jadaczką.

– Posłuchaj mnie. – Chwyciłam go mocno za brodę i zmusiłam, by popatrzył mi w oczy. – Zero pytań. Masz robić, co ci mówię i pieprzyć mnie wtedy, kiedy ci powiem, nic więcej, zrozumiałeś?

Wybałuszył oczy i przełknął nerwowo ślinę.

– Nilay, zaraz zmiażdżysz mi szczękę – wycharczał.

Kurwa! Poniosło mnie.

Od razu go puściłam.

– Oszalałaś? – zapytał zszokowany i złapał się za twarz. Przez kilka sekund pocierał szczękę, na której zostały czerwone ślady po moich palcach.

To był zły pomysł, by go tutaj zabierać.

– Po prostu nie zadawaj pytań i się nie odzywaj. Idziemy się przywitać z moimi przyjaciółmi.

Miałam nadzieję, że mnie posłucha...